GŁOS WARSZAWSKI

ROK IX ▪ 1935/6 ▪ LUTY ▪ Nr. 6 (77)

O etaty dla Warszawy

Kilkutysięczny przyrost liczby dzieci, jaki musi wchłonąć szkoła powszechna w przyszłym roku szkolnym musi znaleźć równoważnik w dopływie odpowiedniej liczby sił nauczycielskich.

Dopływ ten konieczny jest również i ze względu na obecną sytuację w szkolnictwie stołecznem. Nie sądzimy bowiem, aby na dalszą metę można było stosować redukcje w godzinach nauczania. Skutki tych redukcyj nie dadzą na siebie długo czekać. W tej chwili jedno możemy stwierdzić jako widomy skutek spadku od warjantu **a** do warjantu **c** czy **d**. Oto w porównaniu z rokiem ubiegłym ogromnie wzrosła liczba podwójnych wychowawstw, co pociągnęło za sobą obniżenie się poziomu wychowawczego ogółu dzieci.

Nauczycielstwo, pragnąc w zredukowanej ilości godzin zrealizować stawiane przez program normalne wyniki nauki, wzięło na siebie trud, który absolutnie nie mieści się w obowiązujących 30 godz. pracy. To też przemęczenie nauczycielstwa stołecznego jest w tej chwili wielkie. Warszawa w tej chwili już chyba nie ma nic do „oddania" ze swoich etatów. Ale też chyba nie można dalej trzymać na kontraktach ludzi, którzy ten wolny „najem" uprawiają od wielu już lat. I wobec „bezpłatnych" należałoby postąpić tak, jak być powinno, to znaczy dać im pracę płatną. Bo trudno sobie wyobrazić, abyśmy w roku przyszłym zeszli do niższych jeszcze warjantów, i aby pomnażać zastępy ludzi pokrzywdzonych, do których niewątpliwie musimy zaliczyć choćby tylko byłych bezpłatnych praktykantów.

Liczymy na to, że ów **MILJON** dzieci poza szkołą, że wreszcie opinja niedawno odbytego Zjazdu Oświatowego, są dostatecznym argumentem, aby Sejm znalazł sposoby zażegnania katastrofy szkolnej.

Z ogólnej ilości etatów Warszawa powinna otrzymać tyle, aby nietylko wszystkie dzieci mogły znaleźć się w murach szkolnych, lecz aby w tych murach mogły się uczyć normalnie.

B. CH.

Ś. p. Stanisław Najmoła

W dniu 19 stycznia r. b. zmarł ś. p. Stanisław Najmoła. Życie jego upłynęło w ciągłej pracy nad wychowaniem młodzieży. Cichy pracownik w pewnym stopniu nieśmiały, nosił w sobie jednak niespożyty zapas energji i zapału do walki o najszczytniejsze hasła demokratyczne, o wyzwolenie Ojczyzny. Jako młody nauczyciel zjawia się w 1901 roku w Pilaszkowie pod Łowiczem i tam obejmuje stanowisko w szkole ludowej. Były to czasy ucisku i prześladowania języka polskiego.

Zręczni inspektorowie rosyjscy śledzili bacznie pracę nauczycielstwa i każde odchylenie od narzuconego planu pracy było karane surowo. Pomimo tej czujności władz ś. p. Najmoła umiał znaleźć tyle czasu, żeby rozszerzyć zakres nauki języka polskiego, oraz wprowadzić nauczanie historji i geografji polskiej. Całemi wieczorami przebywał w szkole, gdzie udzielał nauki tych przedmiotów, nie tylko dzieciom, ale i dorosłym. Posiadał niezwykły wpływ na wieśniaków. Umiał swoim szczerym zapałem, bezinteresownością obudzić w nich zaufanie do swej pracy, umiał zachęcić do nauki i do współdziałania w kierunku walki o szkołę polską.

Kiedy w 1905 roku wybuchł strajk szkolny, to bez jakichkolwiek uchwał, w porozumieniu tylko z rodzicami, wstrzymuje naukę w swej szkole, czekając na dalszy rozwój wypadków. W parę miesięcy potem zwołany do Pilaszkowa zjazd delegatów nauczycielstwa ludowego przy udziale wybitnych przedstawicieli społeczeństwa, jak Sieroszewski Wacław, p. Sempołowska Stefanja, b. minister Darowski Ludwik i inni. W zorganizowaniu tego zjazdu już na miejscu wielką pomoc okazali włościanie ze wsi okolicznych, wystawiając patrole na drodze do Pilaszkowa, oraz biorąc udział w zjeździe. Zapadła wtedy uchwała, żeby w szkołach ludowych nie strajkować, lecz spolszczyć te szkoły przez usunięcie języka rosyjskiego. Ś. p. kolega Najmoła należał do tych, którzy przyjęli tę uchwałę z entuzjazmem i wprowadzili ją natychmiast w czyn. Kiedy po kilku tygodniach przyjechał inspektor rosyjski do Pilaszkowa, zastał tam już szkołę całkowicie polską. Ś. p. Najmoła nie poprzestał na tej pracy. Uważał wraz z innymi, że uchwała wtedy będzie całkowicie wykonana, jeżeli całe nauczycielstwo usunie język rosyjski ze szkoły. Jeździł więc od powiatu do

powiatu, od szkoły do szkoły i nakłaniał nauczycielstwo do podporządkowania się uchwałom zjazdu. Władze rosyjskie zwróciły na tę pracę baczną uwagę i po wizytacji szkoły usunęły ś. p. Najmołę ze stanowiska nauczyciela. To go nie zniechęca, a raczej podnieca do pracy, uświadamiającej ogół nauczycielstwa.

Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że bez uświadomienia szerokich mas ludowych, nie można marzyć o zrealizowaniu hasła niepodległości. W tym celu wstępuje wraz z innymi działaczami do tejże organizacji politycznej: Polskiego Związku Ludowego, którego zadaniem jest zorganizować masy chłopskie, przez wysunięcie postulatów socjalnych. Polski Związek Ludowy pragnie uświadomić politycznie, podnieść materjalnie stan włościański a następnie z jego pomocą przystąpić do walki o wyzwolenie Polski. Do pracy tej zabiera się ś. p. Najmoła z entuzjazmem, widząc dla siebie szerokie pole działania i ewentualną możność zrealizowania swych postulatów politycznych. W roku 1906 ś. p. Najmoła zostaje aresztowany. Przebywa kilka miesięcy w więzieniu, a następnie po wypuszczeniu z niego zmuszony zostaje do wyjazdu zagranicę. W ciężkich warunkach, poza granicami kraju, daleko od swoich, nie wpada w zniechęcenie, lecz czas wolny przeznacza na dalsze kształcenie się. Po upadku rewolucji w państwie rosyjskiem wraca do kraju, dostaje się do szkoły prywatnej do Rakowa pod Częstochową, gdzie w dalszym ciągu pracuje nad wychowaniem dziatwy polskiej. Po wielkiej wojnie zjawia się w stolicy, żeby tu objąć odpowiednią placówkę oświatową. Pomimo swego doświadczenia podagogicznego i zasług na niwie oświatowej nie chce objąć stanowiska w administracji szkolnej, gdyż najlepiej odpowiada mu praca w szkole. Tylko w otoczeniu dzieci czuje się dobrze, jest zadowolony i szczęśliwy. Marzenia Jego spełniły się: może teraz w wolnej Ojczyźnie oddać się pracy dla dobra dziatwy ze sfer najbiedniejszych. Uważał, że tym dzieciom często brak dobrej, serdecznej atmosfery, więc pragnął w szkole zapewnić im troskliwą, ojcowską opiekę. W tej pracy wychowawczej ujawnił takie bogactwo uczuć, i serce, że pozostawił po sobie szczery żal wśród licznych rzesz swoich wychowanków.

W ciągu kilku lat jest prezesem Oddziału Warsz. Związku.

Jak był kochany, wskazuje pewien moment z Jego życia.

W 1929 roku obchodzono w Polsce dwudziestopięciolecie walki o szkołę polską. Szereg osób udało się na zaproszenie komitetu obchodu do Pilaszkowa. Już w Łowiczu delegaci byli witani owa-

cyjnie przez okoliczne włościaństwo. Wśród delegatów był też i ś. p. Najmoła. Przy wjeździe do Pilaszkowa gospodarze miejscowi, a dawni Jego uczniowie, wzięli go na ręce i wnieśli do budynku szkolnego, z którego przed 25 laty został przez Moskali usunięty.

Było to wysokie uznanie chłopa polskiego dla potrjotycznej i bezinteresownej pracy ś. p. Stanisława Najmoły.

MARJAN WITKOWSKI

Czy brać udział w życiu społecznem stolicy?

Ktoś może powie, że nauczyciel już przez to samo, że jest nauczycielem, bierze udział w życiu społecznem stolicy, miasta czy wsi.

I pewnie będzie miał rację. Gdyż nawet najbardziej bierny wychowawca wyciska, mniej lub więcej dostrzegalne, piętno na życiu środowiska za pośrednictwem swych wychowanków. Jest to niejako „urzędowy" jego udział w życiu społeczeństwa.

Jeżeli jednak idzie o życie wielkiego miasta, a jest niem przecię Warszawa, to ten urzędowy wpływ nauczyciela jest minimalny i zmniejsza się tem więcej, im bliżej centrum miasta znajduje się szkoła, w której wychowawca pracuje. Powody tego zjawiska są jasne: wpływy środowiska, w którem dziecko przebywa większą część doby, rozkrzyczana ulica, kino, odgłosy walki o byt, jaskrawe reklamy, brukowa gazeta i cały ten zagmatwany galimatjas wielkomiejski stanowią zbyt rażącą przeciwwagę dla rozsądnych, planowych, wymagających pewnego natężenia władz umysłowych dziecka, poczynań wychowawcy — nauczyciela. Wpływ jego i udział w życiu społecznem kończy się też najczęściej z chwilą przekroczenia przez dziecko progów szkoły, gdy dziecko znajdzie się na ulicy. — Fakt ten stwierdzają nieraz sami nauczyciele, patrząc na wybryki, nawet dość skądinąd porządnych, uczniów po wyjściu ze szkoły. — Stwierdzamy to i ... niewiele się przejmujemy, a co wrażliwsi... wolą nie patrzeć. — Kolosalnemu wpływowi wychowawczemu wielkiego miasta, jego atrakcyjnemu życiu należy także przypisać w większości wypadków rozpraszanie się i niemożność skupienia naszych absolwentów. Ileż to razy najpiękniejsze projekty organizacyjne klas VII okazują się tylko projektami z chwilą otrzymania przez uczniów świadectw ukończenia szkoły! — Poprostu nie przychodzą, pochłania ich

życie. A potem już nas nie znają! — Gdzież tedy nasz udział w życiu społecznem? — Pewnie! Jest to kwestja ambicji do pewnego stopnia. Być może, że większości naszej wystarcza skromna rola „belfra“, co to ma nauczyć czytać, pisać, rachować i jeszcze tam czegoś, a resztę można już zostawić „życiu“ — A jednak! Jednak wydaje mi się, że powinniśmy wymagać dla siebie większej cząstki w życiu naszej stolicy. Może ktoś powie: Ba! Ja jestem skromny, mało umiem, są tu przecie w Warszawie uczeńsi ludzie do onej roboty. Ja i bez tego mam jej dosyć w szkole. — Odważę się stwierdzić, że jest to powiedzenie lekkomyślne.

Roboty mamy w szkole za dużo, bo społeczeństwo nie docenia nas należycie, nie rozumie roli szkoły powszechnej w życiu miasta i narodu. A im mniej będziemy się pokazywali poza szkołą, tem więcej będą nasze i szkolne potrzeby odsuwane na plan dalszy.

Często w pracy społecznej wyręczają nas inni, tacy z bożej łaski. — Płakać się nieraz chce i... zgrzytać zębami, gdy się widzi rezultaty pracy ludzi „z bożej łaski“. — Jest sobie naprzykład „sekcja dramatyczna“ w jakiemś tam Kółku. Ludziska składają pieniądze, malują dekoracje, wynajmują salę, uczą się ról, męczą się, nie dosypiają, „reżyser“ torturuje „aktorów”, a oni nawzajem jego.

Potem drukuje się afisze, zaprasza spragnioną kultury publiczność i... cóż na tych afiszach: 1) „Zwarjowane podwórko“, 2) „Głupia Kaziunia“ 3) „Uj, te 500“ i... girlsy („z bożej łaski”)! Darmobyś szukał na takim afiszu nazwiska autora, może i on wstydził się podpisać?... Tyle pięknych, śmiesznych i ciekawych i kulturalnych sztuk ludowych i nieludowych leży w księgarniach, a tu ludziom pokazuje się szmoncesy żydowskie i... girlsy. **To jest fakt autentyczny, to się dzieje w Warszawie — stolicy!**

Jeszcze jeden afisz (też z Warszawy!) z pewnego przedmieścia. Jest tam Tow. Kulturalno - Oświatowe i prowadzi kino. Jeden z ostatnich anonsów kinowych głosił: „Wierna rzeka“ według powieści Żeromskiego o **powstaniu listopadowem** — to też jest z Warszawy.

Ta garść faktów świadczy, że nasza praca w szkole nie jest jeszcze tak mocna, by stanowczo odzwierciadlała się w życiu naszego miasta. A przecież wychowaliśmy już prawie jedno pokolenie w Polsce Niepodległej.

Musimy wyjść ze szkoły. Musimy związać ją ze środowiskiem. Zejdźmy z piedastału „wspaniałego odosobnienia“ i obojętności.

Gdy się sami rzucimy na szersze wody życia, nabierzemy pewności siebie, męskości, staniemy się niezbędni nietylko w szkole ale

i we wszystkich instytucjach pozaszkolnych. Będziemy mogli może złagodzić nieco hałas życia wielkomiejskiego, uporządkować i zracjonalizować jego tok i, co dla nas najważniejsze, postawić szkołę na właściwem jej miejscu w życiu społecznem.

K. STASZEWSKI.

Poradnia wychowawczo - dydaktyczna Oddziału Grodzkiego Z. N. P. w Warszawie

Chcąc zapewnić członkom pomoc w sprawach wychowawczych i dydaktycznych Wydział Pedagogiczny Oddziału Grodzkiego Z. N. P. w Warszawie uruchamia w najbliższych dniach Poradnię wychowawczo-dydaktyczną dla członków Oddziału Grodzkiego i Okręgu Warszawskiego.

Zadaniem Poradni będzie służenie członkom Z. N. P. informacjami i wyjaśnieniami w tych sprawach, które w danej chwili są aktualne dla interesanta. Poradnia dzielić się będzie na Komisje, odpowiadające grupom zagadnień wychowawczych i dydaktycznych, interesujących nauczyciela szkoły powszechnej.

Komisja psychologiczna informować będzie w sprawach psychologiczno-wychowawczych. Jeżeli nauczyciel spotka w pracy ucznia, który dla niezbadanych przyczyn zachowuje się anormalnie, nie czyni postępów w nauce, może z tym uczniem udać się do **Podkomisji badań psychologicznych,** gdzie fachowcy zbadają dziecko i orzekną, jaka jest przyczyna nienormalnego zachowania się ucznia.

Jeżeli rodzice zapytują wychowawcę, w jakim kierunku należy ucznia kształcić po ukończeniu szkoły, wychowawca kieruje ucznia do **Podkomisji pośredniczenia w szkoleniu zawodowem.** Tam fachowcy udzielą uczniowi dokładnych danych co do dalszego kształcenia się. Jeżeli wychowawca lub kierownik szkoły nie będzie wiedział, co odpowiedzieć rodzicom abiturjenta szkoły na pytanie: co teraz ma mój syn, lub moja córka robić? — odeśle go do **Podkomisji Opieki społecznej nad abiturjentami.** Tam abiturjentowi wskażą adresy, warunki pracy, pomogą w odszukaniu pracy. Nauczyciel nigdyby nie był w stanie poznać to wszystko, co zdołała już zgromadzić Komisja Psychologiczna. Prowadzona przez fachowców, dysponuje bogatem

doświadczeniem, obfitemi materjałami informacyjnemi i wyrobionemi stosunkami.

Komisja wychowawcza udzielać będzie porad w sprawach organizacji wychowania w szkole jako całości i w stosunku do poszczególnych wypadków, spotkanych w praktyce nauczyciela. Pozatem Komisje: **1: Humanistyczna** (polski, historja), **2. Matematyczna, 3. Geograficzna, 4. Przyrodnicza, 5. Rysunków i Zajęć praktycznych, 6. Muzyczna, 7. Wychowania fizycznego** udzielać będą porad w zakresie dydaktyki i metodyki tych przedmiotów. Komisja zajęć praktycznych dysponuje małą salą robót, gdzie nietylko będzie można uzyskać ustne informacje, ale również można będzie przerobić praktycznie dane zagadnienie przy warsztacie. Stały techniczny doradca pokazywać będzie, jak się co robi, a każdy interesant będzie mógł sam pracę pod kierunkiem instruktora wykonać. Pracownia już jest czynna trzy razy w tygodniu i skupia spore grono osób, które z zapałem uczą się prac przy warsztacie. Komisja ma do dyspozycji również pracownię rysunkową, w której trzy razy w tygodniu członkowie uczą się rysunku i malarstwa, słuchają porad i wyjaśnień.

Poszczególne Komisje będą dążyły do tego, aby zgromadzić do swej dyspozycji wszystkie niezbędne materjały, jak podręczniki, bibljografje, pomoce naukowe i artykuły, by tem służyć zainteresowanym kolegom i koleżankom.

W każdej Komisji pracuje po kilka osób z pośród członków i sympatyków naszej organizacji. Pracują oni bezinteresownie, służąc kolegom swą wiedzą i doświadczeniem. Będzie to więc samopomoc koleżeńska w sensie jaknajbardziej społecznym. Na czele Poradni stoi kierownik z ramienia Wydziału Pedagogicznego.

Każdy członek Z. N. P. w wyznaczonych godzinach ma prawo zgłosić się do odpowiedniej Komisji o poradę. Porada może być ustna lub na piśmie. W sprawach, wymagających pewnego opracowania, porada może być udzielona po kilku dniach, w zasadzie jednak porady udzielane będą bezpośrednio w rozmowie z dyżurującym w komisji.

W najbliższych dniach każda szkoła otrzyma drukowany informator, w którym podane będą dni i godziny dyżurów w poszczególnych Komisjach, oraz szczegóły natury organizacyjnej.

Uruchamiając poraz pierwszy na tak szeroko zakreśloną skalę Poradnię Wychowawczo-Dydaktyczną, uświadamiamy sobie, że w pierwszych naszych poczynaniach powstać mogą poważne braki.

Jeżeli jednak Poradnia wytrzyma próbę życia, z każdym miesiącem zdobywać będziemy nowe doświadczenia, które pozwolą Wydziałowi Pedagogicznemu na stałe doskonalenie form pracy Poradni i coraz większe przystosowanie jej do potrzeb członków Z. N. P. w Warszawie i Okręgu Warszawskiego.

Wszelkie życzliwe uwagi i spostrzeżenia w sprawach prac Poradni Wydział Pedagogiczny rozpatrywać będzie uważnie.

Finanse Opiek Szkolnych publicz. szkół powsz. m. st. Warszawy w r. 1934/35.

Przed kilku miesiącami u progu nowego roku szkolnego zamieścił: „Głos Warszawski" artykuł o zagadnieniu finansowem Opiek Szkolnych. Wartykule tem wskazano m. i. na bardzo istotne wartości ekonomiczne i społeczne Opiek Szkolnych i na najpoważniejszą w ich pracy trudność: brak ustawowych źródeł dochodu i brak egzekutywy w stosunku do osób, które nie chcą płacić składek uchwalanych przez Ogólne zebrania rodziców.

Obecnie, gdy już zakończono okres zdawania sprawozdań kasowych za rok 1934/35 i zatwierdzania ich przez Ogólne Zebrania — pragniemy uzupełnić podane poprzednio wiadomości analizą tych sprawozdań, zebranych przez Radę Szkolną m. st. Warszawy.

Rozpiętość budżetów.

Piewszą rzeczą, która nas uderzy — to ogromna rozpiętość sum, jakiemi rozporządzają Opieki Szkolne. Najuboższa z Opiek zebrała w r. 1934/35 zł: 101 — najzamożniejsza zł: 26.676., Rozpiętość istotnie nadspodziewana i zmuszająca do szukania przyczyn takiego stanu rzeczy.

Tajemnica kryje się nietylko w zamożności sfery — do której dzieci przynależą — bo oto stwierdzamy, że dwie w jednakich warunkach istniejące szkoły różne bardzo rezultaty osiągają w pracy Opieki.

Dużo zależy tu bowiem od dobrej woli ogółu rodzicielskiego, od dobrej woli — którą przecież można rozbudzić! Większe jeszcze znaczenie ma dobór odpowiednich ludzi na różne stanowiska w Opiece i dobra, sprężysta organizacja. Ale najwięcej zależy od kierownic-

twa Szkoły i nauczycieli, którzy swym pozytywnym stosunkiem do samorządu szkolnego i współpracą np. przy zbieraniu składek i urządzaniu imprez — mogą bardzo wiele pomóc.

Zrozumiałem jednak jest, że najlepsza organizacja i najlepszy stosunek wszystkich do Opieki nic nie pomoże, gdzie wśród rodziców panuje niepodzielnie nędza i bezrobocie. W tym wypadku należałoby się odwoływać do międzyszkolnej, wzajemnej pomocy Opiek. — Lecz ta dotychczas nie istnieje — i brak ten jest może najważniejszą z przyczyn tych ogromnych różnic w wysokości kwot, jakiemi rozporządzają różne Opieki.

W roku 1934/35 — na 161 Opiek:

budżet	14	Opiek	zamykał	się w	granicach	zł.	2.000
„	47	„	„	„	„	„	4.000
„	51	„	„	„	„	„	6.000
„	22	„	„	„	„	„	8.000
„	27	„	„	„	ponad	„	8.000

Jeśli dla oceny tych budżetów przyjmiemy, że szkoły liczą przeciętnie po 800 dzieci — a za minimum niezbędne do zaspokojenia potrzeb dziecka i szkoły przyjmiemy 5 zł. na dziecko — to okaże się, że 14 Opiek Szkolnych z trudem zbliża się do osiągnięcia połowy tej niezbędnej sumy budżetu — 47 trochę zamożniejszych osiągnięty, lub zbliża się do tego minimum.

Reszta — 100 Opiek Szkolnych — rozporządza sumami większemi pozwalającemi na planowe zaopatrywanie szkoły w niezbędne pomoce naukowe i na bardziej skuteczną pomoc doraźną dzieciom najuboższym.

Wpływy Opiek Szkolnych.

Stan ten, choć może niezupełnie zadawalający, rokuje jednak dobre nadzieje, co wnosić można również z ogólnej sumy, jaką rozporządzały Opieki w ub. roku sprawozdawczym. Okazuje się bowiem, że suma ogólna wpływów w ciężkim roku 1934/35 nie zmniejszyła się w porównaniu z sumami z lat lepszej konjunktury i wynosiła 900.000 złotych. Jednocześnie też zwiększono wydatki, pozostawiając jednak jako saldo na rok następny ponad 100.000.

Na tak pokaźną blisko miljonową sumę dochodów Opiek Szkolnych złożyły się: 1 — składki i opłaty rodziców (66,3%), 2 — imprezy i ofiary (13,5%) i wreszcie: subsydja (Rada Skolna) i saldo z roku poprzedniego (20,2%). Stwierdzić więc można, że Opieki Szkolne budżety swe opierają w głównej mierze na własnych siłach: na skład-

kach, których suma zbliża się do 600 tysięcy zł. i na imprezach, które przyniosły blisko 120 tysięcy, co stanowi razem 720 tysięcy i prawie 80% ogólnej sumy.

Są to liczby duże, wskazujące na wielką pożyteczność Opiek Szkolnych, na ich zrozumienie rozmiaru potrzeb szkoły i chęć sprostania tym potrzebom.

S k ł a d k i.

Nie znaczy to jednak, by w zakresie zwiększania dochodów Opiek — wszystko już było zrobione. Wysokość składki w wielu wypadkach jest zbyt mała i nie uwzględnia faktu, że składka powinna być tem większa — im jest mniej osób mogących ją płacić.

A przecież blisko 60% rodziców prosi o zwolnienie od opłat i istotnie nawet zupełnie mała opłata jest dla nich ciężarem ponad siły.

Wszystkie te spostrzeżenia prowadzą do wniosku, że sprawa ustalenia wysokości składek jest rzeczą nader ważną — lecz nietrudną do ustalenia, jak wskazuje następujące wyliczenie:

Jeśli przyjmiemy — że osiągnąć trzeba jako minimum pięć złotych na rok na dziecko, że dalej zaledwie czterdzieści na sto płaci składkę, która stanowi przeciętnie blisko 70% wpływów Opieki — wówczas otrzymamy, że składka roczna wynosić winna:

$$\frac{5 \cdot 100 \cdot 70}{40 \cdot 100} = \frac{35}{4} = 8.75$$

Lecz jeśli składka ma być jedynem źródłem dochodu — wysokość jej określić musimy na zł. 12 gr. 50 w stosunku rocznym.

W praktyce r. ub. spotkać można różną wysokość składek od trzech do dwudziestu złotych, przyczem stosowano częstokroć na terenie jednej szkoły różne rodzaje (nazwy) składek — co w wielu wypadkach dawało pomyślne rezultaty, ponieważ rodzice, którzy nie chcieli składać opłat na Opiekę, chętnie zgadzali się na płacenie składek na roboty, na zajęcia praktyczne, na akcję kolonijną i t. p.

I m p r e z y.

Pewna część Opiek, nie mogąc uzyskać dość wysokich wpływów ze składek postanowiła oprzeć swe budżety głównie na imprezach. Inne również chętnie korzystały z tej formy zasilenia kasy i tylko kilkanaście wogóle nie urządzało przedstawień, zabaw, loteryj i t. p. wyrzekając się korzyści z tem związanych, ale i unikając ciężarów pracy i ryzyka. A o wpływy z imprez istotnie trudno i coraz trudniej

i wiele trzeba było pracy, wysiłku organizacyjnego i specjalnych zdolności — aby w obliczeniu rocznem — Opieki uzyskały imponującą sumę zł. 120.000.

Rozchód Opiek Szkolnych.

Jeśli zkolei rzucimy okiem w stronę rozchodową sprawozdań kasowych — stwierdzimy, że Opieki wydały łącznie pod trzy ćwierci miljona zł. na wszystkie kategorje potrzeb szkoły i dziatwy szkolnej.

Największą sumę: 133.000 zł. (17%) wydały Opieki na kolonje i półkolonje, uważając nie bez słuszności, że dla normalnego rozwoju dziecka, zwłaszcza dziecka Warszawy — niezbędny jest dobrze zorganizowany wypoczynek letni. — Dzięki tym wysiłkom Opieki parę tysięcy dzieci spędziło po kilka tygodni w warunkach zdrowotnych pod opieką wychowawców, na kolonjach i półkolonjach, organizowanych przez Radę Szkolną i inne instytucję, a nawet przez same szkoły.

Drugie, co do wysokości wydatków miejsce 11,2% zajmowało w b. r. obrachunkowym dożywianie — (86.000 zł.), — Opieki Szkolne uzupełniały w ten sposób akcję dożywiania, prowadzoną przez Radę Szkolną — i zasilaną w naturze przez niektóre szkoły średnie.

Następną poważniejszą pozycję wydatków: 11% — stanowią pomoce naukowe: 85.000 zł. czwartą zkolei pozycję 10,2% — stanowią materjały do robót: 78.000 zł.

Wydatki te można podzielić na kilka grup w zależności od tego, co wydatek ma na celu: czy opiekę społeczną nad dzieckiem, czy uzyskanie wartości kulturalno - wychowawczych czy dostarczenie szkole niezbędnych do nauki pomocy inwentarza, czy wreszcie cele natury administracyjnej.

O p i e k a   n a d   d z i e c k i e m.

Na pierwszą grupę wydatków: na opiekę społeczną roztaczają nad dzieckiem niezamożnem w formie dostarczania odzieży, materjałów piśmiennych, pożywienia i wysyłania na kolonje wydano łącznie 290 tysięcy — co stanowi blisko 38% ogółu wydatków Opiek Szkolnych.

Najmniej w tym dziale wydano na materjały piśmienne. Najmniej — ale jednak 17 tysięcy złotych, co w przeliczeniu na materjały piśmienne daje kilkadziesiąt tysięcy zeszytów, kilkanaście tysięcy ołówków, piór, obsadek, rozdarowanych najbardziej potrzebującym. Na buty, palta, ubranka i bieliznę wydano 52 tysiące, nie licząc war-

tości przedmiotów, darowanych przez zamożniejszych rodziców, lub instytucje otaczające szkoły opieką (n.p. P. B. R., Polskie Radjo, B. G. K., Towarzystwo „Opieka", Wyższa Szkoła Wojenna i inne.

N a u k a i w y c h o w a n i e.

Na cele naukowe i kulturalno = wychowawcze stanowiące drugą grupę wydatków, wydały Opieki w r. 1934/35: 390 tysięcy zł. — z czego na inwentarz szkolny w postaci pomocy naukowych bibljotek i warsztatów wydano łącznie 140 tys. zł. na wycieczki i świetlice 66 tysięcy zł. na materjały do robót 78 tys. i na wszystkie inne potrzeby kulturalne 101 tysięcy. Jak więc widać, znaczną część wydatków kulturalno = naukowych można zaliczyć również do form pomocy społecznej niezamożnym uczniom. Taki charakter noszą wydatki na świetlice, skupiające niemal wyłącznie dzieci, pozbawione w domu opieki lub możliwych warunków mieszkalnych. To samo można powiedzieć o charakterze znacznej części wydatków na wycieczki i na materjały do robót.

A d m i n i s t r a c j a.

Najwięcej zastrzeżeń i niezadowolenia budzą wydatki grupy trzeciej: koszty administracyjne. W sprawozdaniu kasowem Opiek za ub. r. obr. wynoszą one 91 tysięcy złotych, co stanowi bliską 12% ogólnej sumy wydatków. Nie można jednak, opierając się na tej liczbie — dowodzić kosztowności gospodarki Opiek Szkolnych. Pracują one bowiem prawie zupełnie bez kosztów administracyjnych — a pozycja ta w budżecie Opiek winna nosić nazwę: udziału Opiek w kosztach administracji szkoły — które w istocie winna pokrywać gmina m. st. Warszawy. Są to bowiem głównie koszty remontów; opłaty za telefon i koszty utrzymania czystości.

To też reasumując — można stwierdzić, że warszawskie Opieki Szkolne pracują dobrze — że ich działalność finansowa nosi znamiona zrozumienia potrzeb dziatwy szkolnej i szkoły i głębokiej troski o właściwe, proporcjonalne do ważności i natężenia ich zaspokojenia.

D. WIERCIOCHOWA

W sprawie kąpieli dla dzieci szkolnych

Prof. Helena Radlińska w swojej świeżo wydanej książce p. t. „Stosunek wychowawczy do środowiska społecznego“ pisze:

„Ważnym momentem wychowawczym jest kąpiel szkolna.

Z reguły uciekają przed nią uczniowie, wstydzący się swej bielizny i nie posiadający mydła. Dlatego urządzać ją należy wśród lekcyj, a nie w godzinach specjalnych, i ułatwić zawczasu posiadanie bielizny, oraz umożliwić używanie mydła płynnego.

Najważniejszym postulatem jest przytem rozciągnięcie bacznej i serdecznej opieki nad kąpielą. Możnaby ją zorganizować pod nadzorem higjenistek szkolnych, przy pomocy praktykantów studjujących w zakładach kształcenia nauczycieli i szkołach pielęgniarstwa.“

Otóż ten moment wychowawczy biorę przedewszystkiem pod uwagę w naszych warszawskich stosunkach, nie zastanawiając się specjalnie nad stroną higjeniczną i zdrowotną kąpieli.

W Warszawie prawie wszystkie dzieci szkolne mają możność korzystania z kąpieli. Albo mają własne kąpieliska (natryski) przy szkole, we własnym budynku, albo szkoła przydzielona jest do Miejskiego Zakładu Kąpielowego, albo wreszcie Magistrat opłaca 10 gr. (podobno) przy kąpieli zbiorowej pod natryskiem za każde dziecko szkolne w kąpielisku prywatnem.

Dość, że kąpiel jest przewidziana, że wchodzi ona w obręb realizacji programu szkolnego w zakresie kultury życia codziennego, wreszcie, że jest ona w kartach zdrowia każdego dziecka odnotowywana przez higjenistki szkolne.

Ale — niestety — odbywa się ta **kąpiel tak rzadko,** jeśli szkoła nie posiada własnego natrysku, i — zawsze jakoś w **miesiącach jesienno-zimowych,** że zamiast przynieść pożytek dla zdrowia, często staje się przyczyną choroby, bo biedne dziecko zwykle jest źle ubrane, a gdy po kąpieli wypadnie mu przebiec do domu 1 do 3 kilometrów, to oczywiście przeważnie się przeziębi, szczególniej dziewczynki, którym włosy nie mogą zbyt szybko wyschnąć po zamoczeniu.

Nie wiem jak jest gdzieindziej, ale w dzielnicy północnej dla szkół korzystających z kąpieliska miejskiego przy ul. Spokojnej stale kąpiel przypada tylko w miesiącach zimowych.

I jaki jest jej rezultat?

Oto zaledwie 30% dzieci korzysta z kąpieli i to pod moralnym przymusem wychowawców i higjenistki szkolnej. Reszta t. j. 70% dzieci, bardzo często brudnych, zawszonych, z nędznych warunków domowych, za wszelką cenę chce się uchronić od kąpieli. Nie brak: bielizny, mydła, ręcznika, (bo te dwa ostatnie dostaną w kąpielisku, jeśli własnego nie przyniosą) jest przyczyną ucieczki i wykrętów przed kąpielą, ale przedewszystkiem niechęć, uprzedzenie do samej funkcji kąpieli.

Gdy się zastanowimy nad przyczynami, to okażą się one następującemi:

1. nieodpowiednia do kąpieli pora dla nieprzywykłych do niej dzieci;
2. brak wszczepionych zamiłowań do czystości;
3. zbyt rzadko przypadające kąpiele;
4. duża odległość między kąpieliskiem, a szkołą czy domem dziecka;
5. wreszcie uprzedzenia rodziców do tego niezbędnego, poprostu codziennego, zabiegu higjenicznego dla każdego kulturalnego człowieka.

Jednak te uprzedzenia rodziców dadzą się usprawiedliwić obawą o zdrowie dzieci przy tak wadliwej organizacji kąpieli szkolnej, ale czy my wychowawcy możemy patrzyć spokojnie na ten szkodliwy pod względem wychowawczym nastrój, jaki ogarnia dzieci w dniu kąpieli dla dzieci z całej szkoły.

Niewiarogodne wprost sytuacje zdarzają się wtedy.

Przedewszystkiem od rana podenerwowanie dzieci i nauczycieli. Chcąc uniknąć kąpieli część dzieci wogóle nie przychodzi do szkoły w oznaczonym dniu. Inne przychodzą, ale znowu część dzieci od rana zaczyna męczyć wychowawców, że nie mogą się kąpać, bo gardło, bo serce, bo ślepa kiszka, i t. d. i t. d. bez końca. Z trudem doprowadza się połowę dzieci do kąpieliska. Ale tu zaczyna się drugi akt: prośby, zaklęcia, płacze, histerje, spazmy, udawane mdłości znajdują się na rozkaz przed higjenistką szkolną, która nie chce zwalniać z kąpieli dzieci zdrowych a brudnych. Czasami trzeba podziwiać upór i wytrzymałość dziecka, kiedy dziewczynka 3-ciej klasy potrafi pół godziny płakać, udawać bez przerwy, że mdleje, a kiedy wreszcie poszła pod natrysk, okazało się, że była okropnie brudna i zawszona. A był to nie jedyny wypadek.

Gdzie więc jest to wychowawcze znaczenie kąpieli?

Stwierdzamy, że kąpiel w tych warunkach, w jakich się obecnie odbywa nie ma absolutnie żadnego znaczenia wychowawczego, gorzej, demoralizują się dzieci, bo podstępem i wykrętami szukają ucieczki przed kąpielą i zniechęcają się do niej.

W rezultacie są większe straty niż korzyści.

Policzmy tylko.

W szkole mającej jakieś 700 — 800 dzieci, kąpać powinno się 500 — 700, tymczasem kąpie się z trudem 200 dzieci.

W zakładzie kąpielowym zatrudnione jest 7 osób. 1 człowiek przy aparacie dezynfekcyjnym, 1 człowiek zabierający brudną bieliznę i ubranie do dezynfekcji, inny człowiek, który odbiera z aparatu czystą bieliznę i ubranie i odnosi ją właścicielom, kąpielowy dla chłopców i kąpielowa dla dziewcząt, kierowniczka Zakładu i jej zastępczyni, które załatwiają sprawy ewidencyjne, doglądają porządku i prawidłowego przebiegu kąpieli, wydają mydło, ręczniki i t. p.

Pozatem jest higjenistka szkolna, no i prawie wszyscy nauczyciele z danej szkoły, bo przecież rzadko odbywają się lekcje najwyżej 1 — 2 godziny ranne czy popołudniowe. Czyli, że w dniu kąpieli traci się cały dzień lekcyjny dla całej szkoły.

Wreszcie w dniu tym oddany jest cały budynek kąpielowy do dyspozycji odpowiednio wydezynfekowany, ogrzany silnie, z odpowiednią temperaturą wody i t. d. Na dodatek jeszcze dzieci nie mające własnego mydła, czy ręcznika otrzymuje je na miejscu. Zdawałoby się, że wszystko jest w porządku i to najlepszym.

Tymczasem cały nakład pieniędzy, czasu personelu zakładowego i nauczycielskiego jest bardzo duży, a rezultaty nieproporcjonalnie małe.

A najważniejszym z tego wszystkiego jest moment wychowawczy.

Na uwagę higjenistki, że kąpiel każdego dziecka kosztuje najmniej 10 gr. więc nie można jej lekceważyć i marnować, każde dziecko, nawet biedne chętnie chce zapłacić 10 groszy byle się tylko nie kąpać.

Otóż fakt ten świadczy, że kąpiel jest przykrością dla dzieci.

Reasumując to wszystko stwierdzić wypada, że jeśli kąpiele w dalszym ciągu tak wadliwie będą zorganizowane, co do odległości od szkoły, jeśli tych kąpieli wypadnie 2 — 3 w ciągu całego roku

szkolnego i to jeszcze późną jesienią czy w środku zimy, to szkoda sobie wogóle głowy zawracać, szkoda pieniędzy i czasu, który się marnuje, a jeśli kąpiel nie może być momentem wychowawczym dla dziecka, to niechże nie będzie i demoralizującym, jak to ma miejsce obecnie.

Gdyby kąpiele mogły się zaczynać we wrześniu, a kończyć się dopiero w czerwcu, jestem przekonana, że każde dziecko z radością biegłoby do niej, bo w odpowiednim czasie nabyłoby dobrych nawyków.

Zrobiłaby też swoje odpowiednio przeprowadzona propaganda przez Ośrodki wśród rodziców.

NOVUS.

Światła i cienie kina szkolnego.

Od szeregu lat Warszawa dysponuje dobrym środkiem naukowym: kinem szkolnem. Każda szkoła co miesiąc prowadzi starsze klasy, poczynając od czwartej do pobliskiego kina, gdzie staraniem Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy wyświetlane są filmy naukowe, przystosowane do zasobu wiadomości uczniów. Uczeń za 10 gr. obejrzeć może na ekranie kilka filmów, ilustrujących życie i krajobraz w Polsce i zagranicą, zagadnienia wynalazków i odkryć, sprawy naukowe. Każdy taki seans poprzedzony jest popularną pogadanką, wprowadzającą młodocianych widzów w treść obrazów kinematograficznych.

Aparat administracyjny kina szkolnego działa sprawnie i ma duże doświadczenie. Specjalna komisja bada filmy przed wyświetlaniem i kwalifikuje je, czy nadają się dla szkoły, czy też nie.

Ale właśnie dlatego, że już umiemy takie imprezy organizować i sprawa organizacji nie przedstawia dla nas żadnych trudności, obowiązani jesteśmy poważnie zastanowić się, czy to, co obecnie kino szkolne realizuje, jest naprawdę ostatnim wyrazem możliwych naszych wysiłków, a jeżeli nie, to w jakim kierunku pójśćby należało, aby sprawę kina szkolnego postawić na należytym poziomie.

Sprawę chcę rozpatrzyć objektywnie i dlatego nie ominę bolączek, wypływających z niedopatrzenia szkół, jak i bolączek, których wina spada na Wydział Oświaty i Kultury.

Kino szkolne musi być oparte na stałych finansowych podstawach, które umożliwią mu pewien rozmach w pracy. Te podstawy stwarzają dziesięciogroszowe opłaty uczniów.

Aby sobie zapewnić określone wpływy budżetowe, kierownictwo kina szkolnego ustaliło specjalną taktykę. Ma do dyspozycji sale kinowe małe i duże. Kino na Czerniakowskiej ma 200 miejsc. Wypożyczenie sali, honorarjum dla prelegenta, służba, administracja — pociągają za sobą takie wydatki, że pełny komplet dzieci w sali nigdy ich nie pokryje. Jest więc to kino stale deficytowe. Takich kin jest kilka. Są to kina na peryferjach. Są też i kina dochodowe; mieszczą się w dużych salach po1200 miejsc. Kierownictwo kina tak przydziela szkoły na poszczególne seanse, że każdy seans winien posiadać komplet uczniów. A co spotykamy w rzeczywistości?

Podam 2 obrazki. Sala liczy 1000 miejsc. Do kina na dany seans przychodzi 1200 dzieci. Powstają kłótnie, hałasy, gwar, dzieci nie mają gdzie siedzieć, a tu jeszcze setka dzieci nadchodzi do kina. Kasa biletów nie sprzedaje. Trzeba dzieci zabrać z powrotem do szkoły.

Jak się to stało?

Oto szkoły przyprowadziły dzieci nie na ten seans, który był im w piśmie wyznaczony. Wbrew treści tego pisma nie zawiadomiły o tem kierownictwa kina. Na 1000 miejsc wyznaczono 1000 dzieci, tymczasem z winy szkół przyszło ich 1300. Powiedzmy sobie wyraźnie: zawiniła szkoła, która nie przystosowała się do wyznaczonego przydziału czasu i miejsc.

Obrazek drugi. Sala liczy 1000 miejsc. Na sali 120 dzieci. Wszyscy czekają. Mija 10, 15 minut, nikt więcej nie przychodzi. Dlaczego? Oto szkoły, nie zawiadamiając kierownictwa kina, zrezygnowały z seansu. Miał to być seans dochodowy, który miał pokryć deficyt kina małego, a stał się seansem deficytowym. Z czyjej winy?

Tu znów szkoła zawiniła.

To są cienie kina szkolnego, rzucone przez niewłaściwe ustosunkowanie szkoły do sprawy kina szkolnego. Ale i na tem wina szkoły kończy się. Większość szkół b. lojalnie ustosunkowała się do kina szkolnego i mimo różnych braków tegoż kina, dotrzymuje swoich zobowiązań.

A jakież to będą braki kina szkolnego z winy Wydziału Oświaty i Kultury?

Braki te widzę w programie.

Kino szkolne wyświetla filmy naukowe oraz zwykle jakiś komiczny dodatek. Wyświetlane filmy muszą jednak stać na jakimś poziomie. Tymczasem filmy te to przeważnie stare zabytki z okresu filmu niemego, często z tych lat, kiedy kino było jeszcze w powijakach. Nakręcają np. film p. t. Kraków. Jest to film stary, połatany, z napisami przestarzałemi, obrazy poplątane; tu rynek krakowski, tam grobowce królewskie, tu jakaś uliczka — wszystko bez napisów, bez wyjaśnień. Tymczasem dziś mamy już wspaniałe krajoznawcze filmy dźwiękowe PAT-a np. Toruń, zamki jury krakowskiej i t. p. opracowane doskonale, z objaśnieniami dźwiękowemi. Tego jeszcze w kinie szkolnem nie widzieliśmy.

A tu żyjemy w XX wieku, w wieku kina dźwiękowego. Dziecko przedmieścia nieraz nie widziało filmu dźwiękowego, chciałoby taki film, ale w formie artystycznej, zobaczyć.

Trzeba mu taki film pokazać*).

Nie potrzebują to być ostatnie nowości, mogą to być filmy wycofane np. przed dwoma laty, ale koniecznie dźwiękowe i dobrze wykonane. Mogą to być filmy naukowe, ale mogą być wychowawcze, artystyczne. Ileż to wspaniałych egzotycznych filmów dźwiękowych zeszło z ekranu i spoczywa w archiwach biur filmowych! Obeszły one całą Polskę przed rokiem, pokażmy je dziatwie szkolnej. Ileż radości i przeżyć dałaby mała Shirley na ekranie. A Młody las, Przeor Kordecki, — a wspaniały Chaplin! I takie filmy mają swoją wartość i dają one moc wartościowych przeżyć, będą tematami prac piśmiennych, dyskusyj w szkole.

Tygodniki dźwiękowe PAT-a, Paramountu, Foxa są przez dzieci mile widziane, dają one bowiem poczucie potęgi nowoczesnego filmu, który dociera swym objektywem do wszelkich przejawów rzeczywistości. Dzieci przedmieść tylko na filmie mogą zobaczyć poruszające się wybitne osobistości współczesnej Polski i świata, mogą nawet usłyszeć ich głos.

A ile zachwytu wywołaćby mogły cudowne niemal kolorowe filmy rysunkowe Disney'a lub Fleischera!

---

*) Wg. posiadanych przez nas wiadomości Dyrekcja kina Miejs. nabyła ostatnio trzy nowe filmy: „Baboona", „Dzień wielkiej przygody" „Sequoia". Jeszcze w bież. r. szk. filmy te będą wyświetlane w kinach szkolnych. *Redakcja.*

Dlaczego zamiast tych filmów wyświetla się filmy nieraz przedwojenne, a z zasady nieme, często bardzo trywialne.

Mógłby ktoś powiedzieć, że filmy te są drogie, że dzieci swemi dziesięciogroszowemi opłatami tego nie pokryją.

Ale ten motyw nie może być słuszny.

Widzimy dziś bowiem nawet w śródmieściu kina, które wyświetlają najnowsze filmy dla dzieci po 25 groszy od dziecka np. Kino Los na Krak. Przedm. Jeżeli prywatne dochodowe kino, opłacające podatki, może sobie na to pozwolić, nie mając przytem zapewnionej frekwencji, może sobie na to pozwolić przedewszystkiem kino szkolne.

I dlatego wołamy: unowocześnić kino szkolne!

Przypuszczam, że to unowocześnienie będzie możliwe wtedy, kiedy 1. szkoły ściśle przystosują się do wyznaczonego im przydziału miejsc i czasu. 2. gdy Wydział Oświaty i Kultury rozpocznie energiczniejsze starania o nowy dobór filmów. 3 gdy komisja kwalifikacyjna zaostrzy swe wymagania.

Sprawa kina szkolnego niejednokrotnie bywa tematem obrad różnych konferencyj nauczycieli i kierowników szkół.

Opinje tych czynników znalazły swój wyraz w niniejszym artykuliku.

A teraz czekamy zmiany na lepsze.

WACŁAW JAWOR

Z pamiętnika bezpłatnego praktykanta

(ciąg dalszy).

Posiedzenie Rady Pedagogicznej

Może to jest tylko moje osobiste niepoważne zapatrywanie, że nie powinno się zwoływać zebrania jeśli niema się nic naprawdę poważnego do omówienia.

Czy nie szkoda czasu dyskutować namiętnie długo nad sprawami, które w ostateczności pozostają niezmienionemi?

Chyba tylko poto, by można było zapisać w protokóle: „...po ożywionej dyskusji przyjęto...., albo .... postanowiono..."

Czy istotnem jest dyskutować nad rzeczą, kto ma otwierać okna: czy dziecko, które przy niem siedzi, czy specjalny dyżurny, czy nauczyciel, „...żeby uzgodnić i w całej szkole, we wszystkich klasach, w jeden sposób to było robione...“

Może się to wydaje niepotrzebne i niepoważne..

Może jednak jeszcze nie dorosłem do tych zagadnień? może trzeba będzie opanować swój „wybujały indywidualizm“ i nieco się „ścieśnić“, zrobić z siebie automat, który ma wszystko określone, przewidziane i wyznaczoną sferę działań; zamknięty obwód swych codziennych zajęć i czynności, z poza któremi niemile widziane jest wychodzenie jak również wszelka odrębność, która mąci ustalony porządek, choćby otwieraniem okien samemu, gdyż ta funkcja należy do dyżurnego.

*

Dowiedziałem się na zebraniu jednej nowej rzeczy: o „ćwiczeniach śródlekcyjnych“.

Prawie wszyscy mają dużo zastrzeżeń.

Najważniejsza to zdaje się — rozpraszanie uwagi dziecka, nieraz z takim trudem osiągniętej. i ja mam te same wątpliwości.

Oczywiście, dyskutować nad ćwiczeniami nie można, bo to polecenie inspektora, czy kuratorjum, nie wiem dokładnie. Forma ćwiczeń sprawia dużo kłopotu.

Pokazałem szereg takich ćwiczeń, które można zastosować, stając nawet w ławkach, gdyż pracują wszystkie partje mięśni.

To zdaje się była jedyna rzecz, którą wyraziłem swój udział w zebraniu no i.... obecność na zebraniu.

Z jednej rzeczy trochę się uśmiałem (w duchu).

W związku z gimnastyką poruszono sprawę podłogi na sali gimnastycznej. (wogóle jedynej maleńkiej sali). Podłoga zaciągnięta jest pyłochłonem.

Dzieci przy ćwiczeniach będą się brudzić. Jedna z pań radzi poważnie, żeby każde dziecko miało krążek z tektury i w chwili siadania podkładało go sobie... Wyobrażam sobie taką gimnastykę.

*

19 — X. Klasa jest wreszcie w komplecie. Ta nowa partja poza kilkoma dziewczynkami (z bursy) w zupełności dopasowała się swym poziomem, zachowaniem, wyglądem do całości.

Rozpacz mnie ogarnia, kiedy popatrzę na swoją klasę, kiedy patrzę na te lepiące się od brudu głowy, zasmarowane, zatłuszczone

„ubrania", dziury, strzępy. Od czego zacząć, czy od porządku, czy od zachowania, czy od nauki. Wszystko jednakowo ważne i naglące. Klasa przecież już miesiąc spóźniona.

Jak to łatwo było prowadzić lekcje praktyczne w ćwiczeniówkach, w opanowanej czystej klasie. **Czemu nas nie zetknięto z takiemi warunkami!**

Kiedy ja opanuje moją klasę, kiedy będzie karna, czysta. Kiedy zniknie ten zamęt i niepokój.

Kierownik codzień nagli. — Pan jeszcze dziennika nie uzupełnił, metrykę szkolną kiedy pan wypełni. Inne nauczycielki mają wszystko gotowe. Ja nie lubię poganiać ludzi, a pana muszę.

Istotnie.

Ale inne nauczycielki pracują już od początku roku, więc miały znacznie więcej czasu, zresztą znają swoje dzieci nie od tygodnia ale od lat kilku. I nie mają klas z komasacji. Składa się mnóstwo powodów, że nie mogę spełnić poleceń. Nie mogę wpisać dzieci do dziennika, bo połowa nie ma metryk. Trudność robią nazwiska i imiona. Nie znam ich pisowni. Wiele jest brzmienia niemieckiego, nie wiem, czy piszą się według pisowni niemieckiej, czy też po polsku, np. Stein czy Sztajn?

Dzieci podają imiona przeważnie zdrobniale, np. Itka, Blimcia. Piszę tak do dziennika, okazuje się, że to jest błędnie.

24 — X. Otrzymałem kartkę z jakiejś prywatnej szkoły, że Dyrekcja zakładu, który ukończyłem, poleca mnie jako zdolnego nauczyciela.

Proponują mi objęcie posady.

Zastanawiam się co robić. Praktyki nie chcę rzucić. Chyba w dwóch szkołach uczyć?

Ciężko będzie. Ale niema wyjścia.

Wątpliwe jest, żebym mógł otrzymać świetlicę, jeśli pracuję w szkole po południu.

•

Codzień mam pełne uszy trosk i narzekań.

Codzień w domu słyszę: niema na to... niema na to..., żeby Wacek pracował — ten refren wszystko kończy.

Na mnie zwrócone są oczy, ode mnie ma przyjść pomoc, a ja sam muszę korzystać z opieki.

Cobym bez niej zrobił...

Tak mi wstyd. I gorycz przykra...

Apatja mnie ogarnęła i znużenie jakieś obezwładnia. Bezmyślne dni, bez wyrazu. Wyczekiwanie na coś, co nie przyjdzie.

„Kiedyś będzie lepiej". Co mnie obchodzi, co będzie kiedyś. To nie dodaje mi ani siły, ani zapału. Wcale mi się o to nie chce „walczyć".

Później przyjdą inne dni, inne pragnienia, inne wymiary. To, co mi dzisiaj jest bliskie, kiedyś wyda się czem innem. Innemi będzie oglądane oczami.

Więc, co mi z tego, że to, czego dziś pragnę będę mógł mieć kiedyś. (?)

Trudno mieć człowiekowi ideały, jeśli jego ideałem jest mieć całe buty i niewyszarzałe, obsiepane palto z zakrótkiemi rękawami. Jeśli człowiekowi głodnemu rzeczywistość mówi: zadużo jesz, — jutro przecież także będzie dzień i pojutrze znów...

*

Nie zgodziłem się z dopiskiem kierownika na mojem podaniu do Rady Szkolnej o świetlicę.

— Podania pana W... J... nie popieram, ponieważ posiada ranne zajęcie!

Zniszczyłem podanie, kierownikowi zdaje się nieco nieprzyjemnie. Tłumaczył się, że był zły na mnie i dlatego tak napisał.

— A zresztą pan rano pracuje a popołudniu pan w szkole zajęty...

— Tak, ale starałbym się o przełożenie praktyki na rano.

— To niech pan napisze drugie podanie.

— Dziękuję!.. c. d. n.

Jedynie czynną postawą wobec zła możemy zło usunąć.

Prasa jest doskonałym narzędziem walki o sprawę szkoły i nauczyciela.

Chciejmy tylko wykorzystać ten środek walki.

S. K.

Przebudzenie żubra

(Autentyczny obrazek z życia jednej ze szkół powszechnych w Warszawie)

Siedzę w swej kancelarji, przygotowując jakieś sprawozdanie dla władz.

Z korytarza dobiega mnie niepokojący szmer. Ktoś się z kimś kłóci, ktoś komuś tłumaczy; wnioskuję, że woźny ma z kimś jakąś przeprawę.

Nagle do kancelarji wpada gość.

— Jezus Marja! Coście wy za porządki wprowadzili do Polski. Tożto łatwiej dostać się do ministra, jak do kierownika szkoły powszechnej!

Prze de mną stał wysoki pan o rasowej polskiej twarzy; nad wysokiem czołem drżała siwa czupryna. Sumiasty żółtawy wąs opadał łagodnym łukiem ku dołowi. Długa bunda z lisim kołnierzem mówiła, że to człowiek z podróży.

— Jezus Marja — biadał podróżny — pozwoli pan, że usiądę, przecież to cała tragedja dostać się do kierownika szkoły. Cóż to za dygnitarz — kierownik szkoły ludowej! I to jest demokratyczna Polska — biadał z przekąsem. — Przyjechałem aż z za Poznania, a tu mnie nawet nie chcą wpuścić!

— Drogi panie — odpowiadam. — Ja w zasadzie przyjmuję od ósmej do dziewiątej. Pan chyba rozumie, że muszę jakoś rozplanować swój czas pobytu w szkole. Dla przyjezdnych jednak, a nawet dla miejscowych w pilnych sprawach zawsze jestem do dyspozycji. Wystarczyło tylko zameldować się u woźnego.

— Ależ panie dyrektorze! Takie trudności spotkały mnie i w gimnazjum. Nie wpuszczają. Pan dyrektor nie przyjmuje. Dają mi jakąś blaszkę z numerem 36 i mówią, żebym przyszedł za trzy dni, bo wtedy niby moja kolejka. A ja tu, panie, aż z za Poznania. Wsuwam, panie, jednemu woźnemu złotówkę, puszcza mnie, wsuwam drugiemu — wpuszcza, na piętrze daję jakieś kobiecie złotówkę, a ta z furją na mnie: Panie szanowny, jestem nauczycielką francuskiego!... Jezus Marja, pomyśl pan, na co się człowiek może narazić w tej Polsce! Ale bardzo przepraszam, że się nie przedstawiłem...

— Jestem Sulima Gorecki*, hrabia — pożal się Boże, bo to w tej Polsce wstyd się do tego przyznawać. — Podniósł z żalem wzrok i wodził nim po ścianie. Kiedyś, panie, hrabia to...

Tu utknął i badawczym wzrokiem począł przyglądać się wiszącemu nade mną portretowi biskupa Bandurskiego, partona naszej szkoły.

— Co to — biskup?

— A tak, to patron naszej szkoły!

— I nie boicie się biskupa brać za patrona? Dzisiaj, po reformie szkolnej Janusza Jędrzejewicza?

Patrzył już z widoczną radością.

— To zdaje się biskup Kubina, albo biskup Hlond, co? — pytał z ożywieniem.

— Nie, to biskup Bandurski, wielki patrjota! — odpowiadam.

Pan hrabia wzdrygnął się, jakby mu mysz przebiegła po szyi.

— No, naturalnie, naturalnie — krzyknął z pasją. — Wy już umiecie dobierać patronów! Jak wezmą na patrona księdza, to Piramowicza, albo Kołłataja, jawnych masonów, chodzących w sutanach. A jak biskupa, to Bandurskiego! Ładny biskup, niema co! Hm... Bandurski... —

— Może pan będzie łaskaw wtajemniczyć mnie w sprawę, która pana do mnie sprowadziła — przerwałem potok goryczy.

— Właśnie, właśnie! Przystąpmy do rzeczy. Otóż, drogi panie! Mam dwu synów. Mieszkam na wsi. Mam czterech guwernerów, którzy jednego syna przygotowują do gimnazjum w Warszawie, a drugi teraz przerabia kurs szóstej... szóstego... no, jakże to teraz mówi się w szkole powszechnej? Szósty oddział, czy szósta klasa? Bo ten Janusz tak wszystko poprzewracał do góry nogami, że nikt w szkolnictwie się nie orjentuje.

— Do szóstej klasy — wtrącam, pomagając.

— No i widzi pan! Jak światem, światem, zawsze klasy były w gimnazjum, a w szkole powszechnej oddziały, ale ten Janusz... —

— Wróćmy do rzeczy, drogi panie!

— Jak tu można spokojnie rozmawiać, jak się widzi taką bezplanową ruinację. Tu, panie, boli — huknął się w pierś. — I otóż, panie dyrektorze, ciągnął dalej, uspokoiwszy się nieco, — muszę się dowiedzieć, jakie obecnie podręczniki są używane w warszawskiej szóstej klasie szkoły powszechnej. Muszę to wiedzieć, bo obaj sy-

*) Nazwiska osób zmienione.

nowie będą się kształcić w warszawskich gimnazjach. Mógłbym przysłać w tej sprawie guwernera, ale zgłupiałby do cna w tej Warszawie, a niczegoby się nie dowiedział. Bo to trzeba, panie, wszystko wywalczyć łokciem i pięścią...

— No, to drobnostka, zaraz panu wypiszę podręczniki do klasy szóstej. —

Wziąłem kartkę papieru, umaczałem pióro i zacząłem pisać. Hrabia patrzył na mnie nieufnie. Wreszcie przerwał mi.

— Bardzo pana przepraszam, panie dyrektorze. Ale bo to pan dobrze zapamiętał, jakie to podręczniki są potrzebne? Tyle pan ma klas...

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

— Niech się pan nie gniewa, — mówi dalej hrabia, — ale wolałbym, żeby może poprosić jakiegoś ucznia szóstego oddziału. On już się nie pomyli!

— Mogę wezwać ucznia, odpowiedziałem z uśmiechem i ruszyłem w stronę drzwi.

— Tylko nie Żyda! — zaznaczył żywo.

— Skądże znów znalazłbym Żyda?

— No, bo przecież dzisiaj w Polsce połowa nauczycieli w polskich szkołach — to Żydzi. Mało to czytam w poznańskich gazetach?

— Niech pan hrabia temu nie wierzy.

Otworzyłem drzwi i kiwnąłem ręką na przechodzącego ucznia szóstej klasy.

Do kancelarji wszedł dwunastoletni miły chłopyś. Inteligentne oczy czekały na zlecenie. Zobaczywszy obcego pana w kancelarji, chłopiec składnie ukłonił się i stanął w postawie baczność, ale dość swobodnie.

Hrabia patrzył na chłopca niemal zdumiony, mierząc go wzrokiem od stóp do głów.

Milczał przez długą chwilę, jakby nie mogąc się pogodzić z faktem, że taki inteligentny chłopiec może chodzić do szkoły powszechnej.

Wreszcie zapytał przyjaźnie.

— Jak ty się, chłopcze, nazywasz?

— Jerzy Grot-Skotnicki — odpowiedział miłym głosem pytany.

— Dlaczego Grot?...

— Bo to jest przydomek mego ojca z czasów legjonowych.—

Hrabia patrzył na chłopca z cichym żalem. Wreszcie wyrzekł łagodnie:

— Wybij ty sobie, chłopcze, tego Grota z głowy! Widzisz i ja jestem hrabia Sulima Gorecki, ale i hrabiego i Sulimę dawno już Piłsudski wyrzucił na śmieci. Obywatel Gorecki jestem, rozumiesz, a ty będziesz obywatel Skotnicki, a nie żaden Grot-Skotnicki.

W oczach Jurka błysnęło niedowierzanie,, wreszcie, jakby zrozumiał, o co chodzi i wesoło spojrzał na mnie. Trwał jednak we wrorowej postawie.

— Narazie nikt mi nie zabrania nazywać się Grot-Skotnicki — odparł swobodnie.

— A czem jest twój ojciec, chłopcze?

— Oficerem wojsk polskich!

Hrabia patrzył na chłopca z troską.

— A masz ty w szkole kolegów? —

— Mam ich 60 w klasie! — odrzekł Jurek pewnym głosem.

— No tak, wiem, ale czy masz dla siebie odpowiednich kolegów ?

— Powiedziałem już, że mam ich w klasie 60, a w całej szkole coś około tysiąca. —

— No, nie rozumiesz mnie — hrabia drapał się z zakłopotaniem po głowie. — Pytam, czy masz takich kolegów, którzyby stworzyli odpowiednie dla ciebie towarzystwo. —

— Mówię, proszę pana, że mam takich kolegów aż sześćdziesięciu.

Hrabia kiwnął z ubolewaniem głową.

— No... ale przystąpmy do rzeczy. Chciałem cię, Jurku, poprosić, abyś mi podyktował tytuły podręczników z waszej klasy.

Tu hrabia przygotował się do pisania. Jurek wzniósł oczy ku górze, aby lepiej sobie żądane tytuły przypomnieć.

— Do polskiego mamy wypisy pod tytułem...

Tu hrabia nie wytrzymał:

— Jezus Marja! Taki młody chłopiec i już ma przewrócone w głowie! Jak Polska Polską zawsze na pierwszem miejscu była religja. Tak się uczyli twoi dziadowie, tak twoi ojcowie, a ciebie, widzisz, czego nauczyli!

Jurek zarumienił się, zmieszał i przyciszonym głosem podał tytuł podręcznika z religji.

Postanowiłem całą tę scenę obserwować do końca, nie mieszając się do rozmowy.

— A do polskiego? — pyta hrabia.

— Do polskiego? Balickiego i Maykowskiego — Okno na świat .

— Jak? — pyta hrabia, jakby nie dowierzał własnym uszom.

— Balickiego i Maykowskiego: Okno na świat. —

— A co to jest — pyta chwiejnie nasz gość.

— To są wypisy polskie — odpowiada śmiało Jurek.

Hrabia rzucił ołówek na stół i złożył rozpaczliwie ręce.

— Okno na świat! Okno na świat! Dlaczego nie Brama na świat, Drabina na świat. Bodajcie zmarnieli. Jak świat stary, zawsze nazywano to Wypisy, a tu, Broń Boże, aby tylko nie tak samo, jak to w Polsce naszej bywało... To wszystko narobił ten Janusz... I ma być dobrze w Polsce! Balicki, Maykowski... — galileusze... wiem o tem! Och! — jęknął i zrezygnacją począł pisać.

Jurek podawał coraz to inne tytuły podręczników, które gość zapisywał, mrucząc coś pod nosem. Zapisawszy wszystko, wstał, położył Jurkowi ręce na ramionach i patrzył na niego z nieukrywaną przyjemnością.

— Podobasz mi się, chłopcze! Czy nie pojechałbyś ze mną za Poznań do mojego Olka? To taki chłopiec, jak ty. Mam ładny pałac, konie — zachęcał chłopca.

— O, nie mogę — odrzekł Jurek, — będą wkrótce zdawał do gimnazjum, a potem jadę z mamusią do Zakopanego.

— Szkoda, — rzekł hrabia. — Bardzo ci dziękuję za informację.

Podał Jurkowi rękę, którą ten z szacunkiem uścisnął, ukłonił się i wyszedł.

Hrabia szedł za nim do drzwi. Schwycił lewą ręką za wąs i stał przed zamkniętemi drzwiami, jakby chciał zebrać wszystkie swoje myśli, które musiały żywo nurtować mu w głowie.

Wreszcie przerwał swe rozmyślania i zwrócił się ku mnie.

— Czy pan dyrektor ma wielu takich chłopców, jak Jurek?

— Proszę pana. Przedewszystkiem jestem nie dyrektorem, a kierownikiem szkoły powszechnej. Tu jest szkoła powszechna — pan rozumie! Mam syna dyrektora banku, dzieci oficerskie, moje własne dzieci tu chodzą, dzieci mego dozorcy, woźnych, wiele dzieci rodziców bezrobotnych, ot, jak to bywa w szkole powszechnej.

Gość słuchał moich słów, trudno tając jakby jakiś wewnętrz-

ny niepokój. Z korytarza dochodził gwar dziatwy, bawiącej się w czasie dużej przerwy.

— A czy nie mógłbym wyjść teraz na korytarz i zobaczyć te dzieci ? —

— Proszę bardzo! —

Hrabia zdjął bundę, powiesił ją na wieszaku, przygładził włosy. Wyszliśmy na korytarz.

Gość obserwował swobodne lecz kulturalne zachowanie dzieci, ich stosunek do nauczycielstwa i nawzajem. Gdy wróciliśmy do kancelarji, gość mój powiedział:

— Panie dyrektorze, rzekł, zamknąwszy drzwi. — Czy nie mógłbym prosić o jedno? Mój Olek nigdy w życiu nie był jeszcze w szkole. Obcuje tylko z guwernerami. Uważaliśmy, że do szkoły nie można tak młodego chłopca posyłać. No... pan rozumie... Musiałby mieć towarzystwo... Ale on za rok musi pójść do gimnazjum... Gdyby pan był tak uprzejmy i pozwolił Olkowi choć na tydzień chodzić do tej klasy, do której uczęszcza Jurek Grot-Skotnicki. Jabym, panie, zamieszkał u brata na ten czas. Jakby też Olek czuł się w szkole? —

Wyraziłem zgodę, lecz jednocześnie zapytałem:

— Chba ta dzisiejsza szkoła powszechna nie jest tak straszna?

— Naturalnie, że nie straszna... nawet bardzo mi się podobała. Gdy przyszedłem, chciałem zrobić awanturę, a wychodzę zadowolony, bo, drogi panie, wiele rzeczy zobaczyłem, o których mi się nie śniło... Ale, bo widzi pan, człowiek naczyta się w tych gazetach...

Wyszedł, obdarzając spotkanych woźnych napiwkami.

Sprawy organizacyjne i komunikaty

DYŻURY

Zarządu Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy Związku Naucz. Polskiego

Poniedziałek:	godz. 13—15	Dobraniecki St.	przewodn. Wydz. Organiz.
	„ 19—20	Kubski Benedykt	„ Sekcji Szk. Powsz.
Wtorek:	„ 17—18	Dworakowski Z.	„ Sekcji Szk. Średn.
	„ 18—19	Chróścicki Br.	prezes Oddz. Grodzkiego
	„ 19—20	Staszewski K.	przewodn. Wydz. Pedagog.
Środa:	„ 14—15	Wiercioch W.	„ Wydz. Pracy Społ.
	„ 18—19	Rysiński Jan	„ Sekcji Szk. Specjal.
	„ 19—20	Jaworska Teresa	„ „ Przedszkoli

Czwartek:	„	13—15	Weyberg Wł.	przew.	Sekcji Szk. Dokszt.
	„	19—20	Juszczyk Józef	„	Wydz. Finansow.
Sobota:	„	18—20	Włodarski Józef	„	Sekcji Kszt. Naucz.

Dyżury Sekretarek Oddziału Grodzkiego m. st. W-wy

Wtorek:	godz.	19—20	Kołodziejska-Grzywina Lucyna
Czwartek:	„	19—20	Kuśnierczykówna Janina

Składka członkowska.

Wobec uchwały Walnego Zgromadzenia członków Oddziału Grodzkiego w dniu 17.XI.1935 r., składka członkowska została zmniejszona z 3 zł. 65 gr. na 3 zł. 50 gr., licząc od dnia 1.VII.1935 r. Wszyscy członkowie za miesiące nadpłacone otrzymują zwrot po 15 gr.

Walny Zjazd Delegatów uchwalił podwyższyć składkę członkowską na rzecz Zarządu Głównego z 2 zł. 35 gr. na 2 zł. 65 gr. z przeznaczeniem 30 groszy na rzecz Oddziałów.

Ponieważ Oddział Grodzki Warszawski na swoje potrzeby ma uchwaloną składkę przez członków Oddziału, wobec tego nie będzie korzystał dodatkowo z uchwały Zjazdu Delegatów i wysokość składki na terenie Warszawy nie ulegnie zmianie.

Komisja wychowania fizycznego i wczasów.

Komisja Wychowania Fizycznego i Wczasów przy Oddziale Grodzkim m. st. Warszawy Z. N. P. organizuje w czasie od dnia 10-go lutego do 31 marca r.b. metodyczny kurs nauki pływania craulem i żabką oraz komplety gimnastyczne dla pań i panów.

Kurs nauki pływania odbywać się będzie w basenie krytym w Domu Akademickim przy ul. Grójeckiej; a komplety gimnastyczne w jednej z sal gimnastycznych w centrum miasta.

Opłata za kurs pływania (10 lekcyj) wynosi 10 zł. od osoby — a za gimnastykę po 2 zł. 50 gr. miesięcznie.

Zajęcia prowadzić będą koledzy: Adam Kalinowski i Lech Górski.

Zgłoszenia należy kierować do Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy — Sekcja W. F. i Wczasów najpóźniej do dnia 5-go lutego r. b.

Szczegółowe informacje będą udzielane pisemnie po otrzymaniu zgłoszenia.

Błąd drukarski.

W poprzednim n=rze „Głosu Warsz." zakradł się błąd drukarski na str. 142 w wierszu 10 od góry winno być „2500 cm^2" a nie „25 cm^2".

Sprawa nowych budynków szkolnych.

Do sprawy tej, która znalazła echo w wywiadzie p. prezydenta Miasta w „Gazecie Polskiej" — wrócimy w następnym N=rze Głosu.

W. ŻERDKA

To i owo

Palcofon

Ze wszystkich szkół w moim rejonie jeszcze tylko dwie nieucywilizowały się. A to jedynie dlatego, że kierownicy tych szkół nie chcą jakoś zdążać za „postępem". Bo nasz rejon powiedział sobie: — Trudno: programy już są wydane, nowych metod już nie wymyślimy, bo jest ich do licha i trochę. Zresztą trudnoby nam było rywalizować z innemi rejonami, gdzie dzieci nietylko uczą się „ośrodkami", „pod kierunkiem" i „daltonem", ale jedzą, śpią i... wogóle robią wszystko w/g tych metod. Radziliśmy więc długo, aby się czemś wyróżnić wśród innych rejonów, i aby przeciwdziałać grasującemu próżniactwu wśród kierowników i nauczycieli. No i uradziliśmy, że hasłem naszem będzie „Frontem do racjonalizacji w nauczaniu i wychowaniu". Rozpętaliśmy propagandę. Urządziliśmy kilkaset posiedzeń długich i licznie obstawionych. Zadłużyliśmy siebie i Opieki na tysiące złotych. Ale proszę posłuchać, co mamy za to wszystko.

Ekraniki. *Tylko na ekranikach wolno wieszać, przyczepiać a nie na ścianach. Każda klasa ma swoje ekraniki. Wszystkie ekraniki w całym rejonie są jednego wymiaru, jednej barwy. W tych samych miejscach stoją w klasach. O tej samej godzinie wieszane są na nich, zdejmowane obrazki, komunikaty i t. p.*

W przyszłym roku każde dziecko będzie miało swój ekranik.

Portrety i obrazy. *W całym rejonie kupiliśmy nowe jednakowe portrety. W każdej klasie w tych samych miejscach wiszą jednakowe portrety, obrazy. Tylko obrazy, portrety ustalone przez rejon mogą znajdować się w klasie, na korytarzach, w pokoju kierownika i nauczycieli.*

Zasłony. *Każde okno zaopatrzone jest w idealnie nieprześwietlające zasłony, jednakowego wszędzie koloru. Za pociśnięciem tajemniczego guziczka pod katedrą — wszystkie zasłony idą w górę, lub w dół.*

Epidjaskopy. *Jednego dnia o jednej godzinie wszystkie szkoły nabyły epidjaskopy po 1000 zł. Narazie po jednym dla szkoły. w przyszłości każda klasa musi mieć swój epidjaskop.*

Mikroskop — *ma każde dziecko, każdy nauczyciel i woźny.*

Kompas. — *Tylko w/g kompasu wolno chodzić do szkoły dzieciom, nauczycielstwu i woźnym.*

Barometr — *jak wyżej.*

Termometr — *ditto.*

Kinoaparat. — *Narazie jeden na szkołę, później — w każdej klasie.*

Teleskop. — *Jeden na gmach szkolny. Później musi mieć każda klasa.*

Telefon. — *W każdej klasie jako przełącznik na aparat kierownika.*

Kredograf — *czyli przyrząd do pisania na tablicy posiada każda klasa. Uczeń kieruje przyrządem ze swego miejsca.*

Radjo — *każdy uczeń posiada w ławce. — Słucha, kiedy ma ochotę.*

Palcofon. — *Przyrząd, zastępujący uczniowi archaiczny sposób podnoszenia palców. Teraz uczeń naciska w ławce odpowiedni guziczek. Przed nauczycielem wyskakuje numer tego ucznia i odpowiedni kolor. Więc — czerwony: „muszę natychmiast wyjść z klasy"; zielony: „za chwilę będę musiał wyjść z klasy"; biały— „nie odrobiłem lekcji": i t. p.*

Rzecz jasna, że nauczyciel też nie woła: „Czy umiesz lekcję? odpowiadaj! wynoś się z klasy"! i t. p. Naciska guziczek, uczeń widzi przed sobą sygnał i robi (albo nie robi), co trzeba.

Tłumifon. *Mały przyrządzik, zainstalowany w ustach każdego dziecka tłumi wszystkie dźwięki z tych ust powstać mogące. To też w naszych szkołach panuje idealna cisza.*

Kręporuch. — *Proszek, po zażyciu którego ruchy dziecka stają się powolne, jak w zwolnionych zdjęciach filmowych. Daje się go po modlitwie. U nas bijatyk niema! Działa w ciągu 5 godzin.*

Telewizor. — *O tem następnym razem, bo to zresztą jest najnowszy mój wynalazek i stosowany jest tylko w mojej szkole.*

Przypominamy, że konto P. K. O. Oddziału grodzkiego m. st. Warszawy jest 10.410.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski“ bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego“ wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA“, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.